

# Dziwactwo, kociokwik i coś jeszcze

**Stanisław Ignacy Witkiewicz: „W małym dworku”. Sztuka w 3 aktach. „Wariat i zakonnica”. Krótka sztuka w 3 aktach. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenograf: Józef Szajna, Premiera w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.**

Witkacy na scenie. Znowu na scenie. Czy słusznie? Po mojemu: tak. Witkacy należy bądź co bądź do tradycji polskiego teatru i nie byle jacy pisarze i krytycy widzieli w nim nadzieję, chlubę polskiej literatury. Upominaj się o sprawiedliwość dla Witkacego Żeromski, a Boy-Zeleński nie wahał się nazwać Witkacego „genialnym improwizatorem, jednym z talentów najczystszych i najoryginalniejszych jakie wydała twórczość dramatyczna — nie tylko w Polsce”. Witkacy, wybitny malarz-portrecista, zaskiwający filozof (poczytajcie, co o nim piszą Kotarbiński, Szuman, Ingarden, Tatariewicz) — Witkacy był niezaprzeczenie jednym z najciekawszych umysłów i talentów literackich dwudziestolecia, całkowicie zresztą związanym z tymi czasami, tragiczny prorok katastrofizm i rozpaczny, zamykający trudną przegrodę swego życia samobójczą śmiercią we wrześniu 1939 r. W ciągu całego życia pisał Witkacy sztuki teatralne, duże i małe, i teoretyzował, na trzeźwo czy po narkotykach. Był stale odsuwany na margines, lekceważony przez zawodowe teatry i część krytyki. Ale wciąż powracał z wysoce obnieniami, wyrzucany drzwiami trafiał oknem, to Kraków, to Warszawa, to nawet mniejsze miasta widywały jego utwory na scenie, nieraz amatorskiej, zawsze kameralnej...

I oto nie w sali prób — co byłoby rozsądniej — lecz dla przekory, na głównej scenie pokazał nam obecnie dwie sztuki Witkacego Teatr Dramatyczny. Jak one dzisiaj „zagrały”? Cóż mówi konfrontacja widza współczesnego z „demonicznym” zjawiskiem teatru Witkacego?

Jeden z najwybitniejszych dramtopisarzy europejskich? To przesada, gruba przesada, w jaką nader rzadko ale czasem nawet Boy popadał. Ale w jakiś sposób sztuki Witkacego sprawdzają się na scenie, jest w nich coś, co chroni je od zapomnienia.

W niewielkim stopniu dotyczy to utworu „W małym dworku”, chociaż fama głosi, że to utworz reprezentacyjny dla teatru Witkacego i jeszcze w najnowszym zeszycie „Dialogu” nazwany został „jedną z najlepszych sztuk Witkacego”. Warstwa parodystyczna i satyryczna, wykpiwająca „srebrny dworek z modrzevia” okazała się dość wdzierzała. Kpina z tradycji romantycznych i „ziemiańskich” jest niekonsekwentna, Witkacy — o, biada — dał się po trosze sam upuścić. Ujawniła się naiwność i nawet nuda. Natomiast „Wariat i zakonnica” zaskakuje wyinalażnością formalną i brutalną logiką w udowadnianiu postawionej tezy. Zauważamy zdumiewające podobieństwo do pewnych stylów, mód i chwytów scenopisarskich, które dopiero w 10 lat po śmierci Witkacego zrobiły zawrotną karierę.

Ongiś Boy porównywał teatr Witkacego z teatrem Pirandella. To było porównanie kulawe, ale zrozumiałe, w braku lepszego. My dzisiaj jesteśmy w korzystniejszym położeniu, możemy stwierdzić, że Witkacy w „egzotycznym” Zakopanem wyprzedził próby i eksperymenty, które cechują teatr Eugeniusza Ionesco w samym najbardziej paarysko — nowoczesnym Paryżu. Wiele teoretycznych wypowiedzi Ionesco i wiele uwag o teatrze Ionesco przystaje bez poprawek do teatru Witkacego

(pisał już o tym Iwaszkiewicz i Inni). W 1922 r. stworzył Witkacy pewien typ wizji teatralnej, która przyniosła dzisiaj rozgłos rumuńskiemu paryżaninowi.

Przebywamy tu w klimacie „Lekcji” czy „Lysej śpiewaczki”, mętne demonizmy i dywagacje filozoficznego pesymizmu wypiera ostra, groteskowa drwina z modnego podówczas freudyzmu, a także z kompleksu, vulgo bzika, poetyczności od którego Witkacy nie mógł się uwolnić. W połączeniu z „szarganiem świętości” habitu zakonnego (nawet Witkacy ugiął się przed klerykałnym naciskiem i pozwolił, by tę sztukę grano jako „Wariata i pielęgniarke”) — daje to brawurową farsę, bardzo dla dorosłych, pobudzającą do myślenia. Gdzieś na uboczu, w krzakach, wycyznia Witkacy swoje miny i nieprzyzwolite gesty. Jego sztuki nie mają nic wspólnego z konwencją realizmu. Ale zgódźmy się przyglądać im przez chwilę, może ta chwila przyda się po powrocie na szlak realizmu?

Widziałem przed wielu laty w Zakopanem amatorskie przedstawienie „W małym dworku”. „Pani misa Cooper”, jak ją nazywała Helena Rytardowa, lekko zwariowana Angielka a stała mieszkanka Zakopanego, grała Widmo Anastazji Nibek i publiczność zarykiwała się, gdy chuda i duża jak tyczka Angielka recytowała z przejęciem „Ja chce picy, dajcie mi wódki!”. Witkacy był zachwycony. To zrozumiałe. Aktorzy, grając w jego sztukach, muszą po pierwsze, wierzyć, że grają w utworach znakomitych choć osobliwych, po wtóre: grać farsę serio a dramat farsowo. Wydaje mi się, że najbliżsi tego stylu są w Teatrze Dramatycznym WIESŁAW GOŁAS, CZESŁAW KALINOWSKI, JÓZEF NOWAK, LUDWIK PAK, HELENA KRZYWICKA. A także obie córki „Dyapcia” (Dyapanazego, jakże rozkosznie witkacowskie imię!) JANINA TRACZYKÓWNA i ALICJA WYSZYŃSKA. Mniej natomiast witkacowscy wydali mi się: MARIA KLEJDYSZ oraz IGNACY GOGOLEWSKI, chociaż grafomańskie zrywy Jezorego (Witkacy ni-

gdy nie zdobył się na dobre wiersze) podawał Gogolewski lekko, zreszcie, przesiłując się między ich pułapkami.

Osobno pozwólcie mi na kilka słów o LUCYŃE WINNICKIEJ: rzadka do przyjemności dla krytyka teatralnego pisać o aktorze, która świeci triumfy filmowa. Gwiada „Pociągu” nie przerosła do teatru manier (w dobrym tego słowa znaczeniu) filmowych. W jej bardzo teatralnej interpretacji wdzięk, swoboda ratują rolę Anety w „W małym dworku”. A wdzięk, prawie dziecący urok pobożnej wielbielki wariackiego Mitecia, kapitalne przejście od niewinności do „szalu zmysłów”, zmieniły Siostrę Annę w bohaterkę wiecioru.

Z okazji wystawienia „Wariata i zakonnicy” w Teatrze Małym w Warszawie (rok 1926) pisał Witkacy: „Piekielny wprost pomysł dekoracyjny zrobił do tej sztuki Iwo Gall”. Nieboszczyk, gdyby wstał z grobu, pewnie by „piekielnymi do kwadrantu” nazwał dekoracje JÓZEFA SZAJNY, trafiające znakomicie w styl i wizję malarskie Witkacego. Kapitalne są też kostiumy, zwłaszcza dwuczłonowy kostium zakonnicy, a także ofieliane sukienki panien Nibekównie, (trak i cylinder Dyapanazego, ekonomiczny ubiór pana Kozdronia, rzadki). „Tego się nie da opisać, to trzeba zobaczyć” jak powiadają reklamy.

„To bardzo dwuznaczny wiecior” powiadają ludzie serio. Mają rację. Stanisław Witkiewicz-syn czuł znakomicie teatr, był urodzonym scenopisarzem, to pewne. To za mało do zwycięstwa w teatrze. „Czyste Formy” i „obrony nonsensu” przegrywały w walce z realizmem. Teatr Witkacego pozostanie nadal marginesem, składem niespełnionych nadziei, z którego co jakiś czas ten czy ów teatr poszukujący (albo — snobujący się) wygrzebie taką czy inną skorupę rzadkiej piękności, albo wyszczerbiony garnek. Najświetniejszy talent, gdy opuszcza grunt realizmu popada w sprzeczności, także artystyczne, nie do rozwiązania. Pełny tytuł „Wariata i zakonnicy” brzmiął: „Wariat i zakonnica, czyli Niema złego, coby na jeszcze gorsze nie wyszło”.